OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM.

EXPRESS
WIECZORNY ILUSTROWANY.
ROK V. | ŁÓDŹ, WTOREK, 1 MARCA 1927 R. | CENA NUMERU 20 GROSZY. | NR. 60

Mord polityczny na granicy polskiej.

Banda sowiecka wtargnęła na polskie terytorjum.

Zamordowała polskiego obywatela i uprowadziła drugiego.

Lwów, 1 marca.

Nadeszła do Lwowa z pogranicza nad Zbruczem alarmująca wiadomość o niesłychanie **zuchwałym napadzie bandy sowieckiej na terytorjum polskie.** — W sprawie tej zebraliśmy następujące szczegóły:

W nocy, między godziną 23 a 24-tą przeszło 9 osobników przez pas graniczny na odcinku Orzechowiec, oddalony o 10 klm. od Podwołoczysk. Straż granicz na przepuściła ich, albowiem kilku z nich znanych było jej, jako uprawiających stale handel graniczny.

Osobnicy nieśledzeni przez nikogo, znalazłszy się we wsi Orzechowiec, wtargnęli do domu Mielników. — Kilku wystrzałami z rewolweru, zamordowali Piotra Mielnika, poczem zakneblowawszy usta Ignacemu Mielnikowi i skrępowawszy, uprowadzili go, nie zatrzymani przez nikogo przez pas graniczny i rzekę Zbrucz zagranicę (?).

O fakcie tym zaalarmowano policję dopiero wczoraj rano, t. j. w niedzielę po znalezieniu zwłok zamordowanego Piotra Mielnika. Na miejsce zbrodni zjechali natychmiast starosta ze Skałatu i komendant powiatowej policji.

Zarządzone śledztwo wyjaśni niewątpliwie niezrozumiały brak czujności ze strony posterunku ochrony pogranicza. Uprowadzony przez bandytów sowieckich Ignacy Mielnik (ukrainiec) bardzo inteligentny i wykształcony, znany był ze swej życzliwości do polaków. Popełniona zbrodnia ma tło polityczne. Rząd polski przedsięweźmie niewątpliwie odpowiednie kroki u rządu sowieckiego, celem otrzymania zadośćuczynienia za pogwałcenie prawa międzynarodowego.

Fakt napadu, morderstwa i uprowadzenie człowieka przez bandę sowiecką wywarł ogromne wrażenie na ludności powiatu skałeckiego i w całem województwie tarnopolskiem.

Nie wolno grać w footbal

młodzieży do lat 16-tu.

—:o:—

Takie instrukcje wydało ministerstwo oświaty.

Kraków, 1 marca.
Polska Agencja Telegraficzna.

Kuratorjum krakowskiego okręgu szkolnego zawiadomiło inspektoraty szkolne i dyrekcje szkół, że w myśl zarządzenia ministerstwa oświaty, **nie wolno młodzieży do lat 16 uprawiać gry w piłkę nożną, ze względu na nadmierny wysiłek nerwów i mięśni w zbyt młodym wieku.**

Natomiast może młodzież korzystać z innych gier w piłkę, a mianowicie koszykową i latającą. Rady szkół powiatowych i miejskich mają otrzymać w dniach najbliższych po dwa komplety przyborów do zabaw i gier ruchowych.

Podwójne samobójstwo młodej dziewczyny.

Obawa przed suchotami--przyczyną szaleńczego kroku.

Warszawa, 1 marca

Niezwykły wypadek zdarzył się wczorajszej nocy na ulicy Ostrowskiej nr. 7. Wypadek wywołał olbrzymie poruszenie wśród mieszkańców tej dzielnicy.

Wśród nocy mieszkańcy domu przy ulicy Ostrowskiej nr. 7 usłyszeli nagle silny trask. Wszyscy przestraszeni wybiegli z mieszkań, a oczom ich przedstawił się straszny widok.

W kałuży krwi leżała nieprzytomna 22-letnia Rojza Halberstat, lokatorka tegoż domu.

Zaalarmowano policję oraz pogotowie ratunkowe, którego lekarz stwierdził, że desperatka przed wyskoczeniem przez okno napiła się esencji octowej. W stanie bardzo ciężkim przewieziono ją do szpitala żydowskiego na Czystem.

W ciągu nocy nie odzyskała przytomności, dopiero rano udało się przesłuchać ją.

Oto co opowiedziała:

— Ojca nie mam, matka zaś moja mieszka u brata swego na Ostrowskiej pod nr. 7. Pracuję w przędzalni, niewiele zarabiając. Przed kilku tygodniami przeszła ciężką grypę, która ją bardzo wycieńczyła.

Towarzysze pracy radzili jej by wzięła urlop i wyjechała odpocząć, w przeciwnym razie przepowiadali jej, że wpadnie w suchoty.

Dziewczyna tak się przejęła tą przepowiednią, że nie czekając jej urzeczywistnienia wmówiła w siebie, że jest suchotnicą i wobec tego postanowiła popełnić samobójstwo.

Chcąc wykonać ten rozpaczliwy zamiar, udała się do mieszkania stryja i korzystając z nieuwagi domowników — wypiła esencję octową. Gdy trucizna zaczęła działać, przejęta bólem, otworzyła okno i wyskoczyła na bruk.

Charakterystycznem jest, że desperatka narazie starała się wmówić wszystkim, że stała się ofiarą fatalnego wypadku, gdy jednak powiedzieli jej, że lekarz stwierdził zatrucie esencją — przyznała się do wszystkiego.

Stan jej jest bardzo poważny.

Znów morderstwo w pociągu.

Tajemniczy zbir morduje podróżnych.

Białystok, 1 marca.

Na szlaku kolejowym Białystok — Wołkowysk, w pobliżu stacji Andrzejowce pod mostem kolejowym znaleziono zwłoki zabitego mężczyzny z ranami na głowie i prawej nodze.

Przy zabitym znaleziono dokumenty na imię 42-letniego Efroima Weinszteina, kupca z Białegostoku, zamieszkałego przy ul. Sosnowej nr. 1.

Wszczęte przez policję dochodzenie ustaliło, że Weinsztein wyjechał pociągiem osobowym z Białegostoku do Wołkowyska.

W pociągu został zamordowany przez tajemniczego zbira i wyrzucony następnie przez okno.

Zawiadomiona o zbrodni rodzina twierdzi, iż zabójstwa nie dokonano na tle rabunkowem, gdyż Weinsztein nie posiadał przy sobie większych pieniędzy.

Istnieje przypuszczenie, że morderstwa dokonał ten sam osobnik, który noc przedtem na tej samej linji kolejowej dokonał zabójstwa w pociągu urzędnika dyrekcji lasów państwowych w Białowieży Gadomskiego.

Świętokradztwo.

Złodzieje okradli kościół na 75,000 złotych.

Warszawa, 1 marca.

W powiecie sierpeckim, nad rzeką Wkrą, leży niewielka, bo zaledwie 3.000 mieszkańców licząca, mało komu znana osada Bieżuń.

Wczoraj rano, gdy zakrystjan wszedł do kościoła, by poczynić przygotowania do mszy św., okrzyk przerażenia wydarł mu się z piersi. Wszystkie szafki, w których stały aparaty kościelne, były pootwierane, z odsuniętych szuflad zwisały porozrzucane w nieładzie komże, ornaty, alby i t. p.

Z krzykiem pobiegł sługa kościelny po księdza.

Niebawem przybyła na miejsce policja.

Po sprawdzeniu szkody, stwierdzono, że świętokradcy zabrali wszystkie wartościowe aparaty kościelne. Łupem ny pozłacany, kielich platerowany, srebrny pozłacany, kelch platerowany, srebrna monstrancja, 3 puszki srebrne pozłacane, 2 ampułki srebrne z tacą i kandelabr platerowany — ogólnej wartości 75 tysięcy złotych.

Do kościoła złodzieje dostali się przez wybite okno od strony cmentarza, po uprzedniem wyłamaniu krat.

Jak wynika z energicznie prowadzonego dochodzenia, złoczyńcy, po dokonaniu kradzieży, udali się w stronę Płocka, dokąd wysłano już telefonogramy o świętokradztwie.

Arcybaszew umierający

w szpitalu wojskowym w Warszawie.

Warszawa, 1 marca

Stan zdrowia znakomitego pisarza rosyjskiego Arcybaszewa, który przebywa na leczeniu w filji okręgowego szpitala wojskowego nr. 1 przy ul. Zakroczymskiej znacznie się wczoraj pogorszył.

Mimo uspokajającego zastrzyku ze złota temperatura podniosła się do 38,(st. Chory czuje się bardzo źle, zrywa się po nocy. Zachodzą poważne obawy, iż wybitnego pisarza nie da się utrzymać przy życiu.

Przy łożu Arcybaszewa, który cierpi na zapalenie mózgu, dyżuruje dniem i nocą siostra miłosierdzia.

Do szpitala wojskowego został przyjęty Arcybaszew na żądanie lekarzy prywatnych ze względu na konieczność dokonania zastrzyków ze złota, w czem o. łują podobno lekarze wspomnianego szpitala.

Syn wymordował całą rodzinę.

Wołkowysk, 1 marca.

W pobliżu Wołkowyska, we wsi Biskupiec, dokonano strasznego mordu 4 osób. Skazany w sądzie w Wołkowysku 30-letni Wiktor Donik za pobicie swej matki na 3 miesiące więzienia, po powrocie do domu, zamordował matkę, ojca i szwagra, strzelając do nich z rewolweru i dobijając rannych pałką, oraz ranił ciężko swą siostrę.

Mordercę aresztowano.

Fałszerze testamentu

skazani na ciężkie więzienie

Przemyśl, 28 lutego.

Dziś, o godz. 9.30 przewodniczący trybunału, radca Paar, odczytał wyrok, skazujący: Andrzeja Niezdropę na 2 lata, inż. Henryka Boberskiego na 2 lata i Franciszka Wiesnera na 15 miesięcy ciężkiego więzienia z **obostrzeniem twardego łoża i ciemnicy** oraz na zapłacenie kosztów procesu akademji umiejętności w Krakowie w sumie 6.134 zł.

Oskarżeni: Józef Możarowski, Henryk Haszlakiewicz, inżynier Zdzisław Konopka i Antoni Tyszkowski uwolnieni zostali od kary.

Prokurator wniósł zażalenie nieważności wyroku względem uwolnionych.

Kapitał włoski

wszedł do największej polskiej instytucji finansowej.

Warszawa, 1 marca.

Jak się dowiaduje „Ekspress" z **źródła najbardziej wiarogodnego fuzja Banku Handlowego w Warszawie z Banca Commerciale Italiana została już przeprowadzona. Bank włoski wchodzi z dużym kapitałem do Banku Handlowego, wobec czego kapitał zakładowy podwyższony zostaje do 20 miljonów złotych. Również zadecydowane zostało połączanie ze Zjednoczonym Bankiem Ziem Polskich. Naczelnym dyr. Banku Handlowego w Warszawie będzie dyrektor Kadeń prezes Związku banków w Polsce.**

Kurs dolara.

W dniu dzisiejszym przed południem na rynku walutowym w Łodzi w obrotach prywatnych kurs dolara wynosił 8.91 w płaceniu i 8.92 i pół w zaofiarowaniu. Tendencja spokojna. Materjału znaczna ilość.





W Indjach bawi obecnie wyprawa myśliwska, zorganizowana przez synów b. prezydenta Stanów Zjednoczonych, Roosevelta. Wyprawa może się pochwalić bardzo cennemi myśliwskiemi trofeami.

NADPRODUKCJA nauczycieli i prawników

Co mówi rektor Uniwersytetu warszawskiego

o nienormalnem przeludnieniu naszych uniwersytetów.

Dane statystyczne min. oświaty wykazują, iż w roku szkolnym 1925—26 we wszystkich wyższych zakładach naukowych Polski było

36590 słuchaczów,

z czego na wydziałach filozoficznym, prawa i nauk społecznych studjowało 21198 osób, czyli blisko 58 proc. ogólnej liczby.

Rektor uniwersytetu warszawskiego prof. dr. Hryniewiecki w następujący sposób scharakteryzował powyższe cyfry i ich wzajemny stosunek.

Przedewszystkiem uderza — mówi rektor Hryniewiecki —

wysokość cyfry,

świadcząca o przeludnieniu wyższych zakładów naukowych, co zresztą niejednokrotnie podkreślano. Przyczyną tego jest brak odpowiednio postawionych szkół zawodowych i

nadmierny napływ kobiet

na studja wyższe, często bez zamiaru kończenia ich lub wykorzystania uzyskanego dyplomu. Niewątpliwie pęd ten przyczynia się do podniesienia poziomu kulturalnego społeczeństwa, jednak dla odciążenia uniwersytetów wskazanem byłoby utworzenie wyższego zakładu ogólnokształcącego, nie mającego charakteru uniwersyteckiego, w którym młode kobiety mogłyby pogłębiać wyniesiony ze szkoły zasób wiedzy ogólnej.

Jeżeli chodzi o frekwencję

na poszczególnych wydziałach,

to również i na uniwersytecie warszawskim niemal połowa wszystkich słuchaczów zapisana jest na wydziale filozoficznym, zaś na wydziale prawnym zapisało się w roku ub. 800 osób. Taki stan rzeczy spowodowany jest z jednej strony dążeniem młodzieży do studjów ogólnokształcących, z drugiej zaś ograniczeniami przy przyjmowaniu na inne wydziały, wymagające prac laboratoryjnych.

Ograniczenia

te wywołane są nader ubogiem wyposażeniem uniwersytetu w zakłady pomocnicze. Posiadamy np. tylko dwie kliniki, brak nam gmachu chemji, laboratorja mamy nad wyraz ciasne. To zmusiło nas do ograniczenia liczby nowych słuchaczów na medycynie do 120 osób, na przyrodzie do 125, na ścisłej chemji do 40.

Tem się tłomaczy przygniatająca większość słuchaczów na wydziałach filozoficznym i prawnym. Zawiera to

poważne niebezpieczeństwo,

bowiem spowodować to może w nader szybkiem tempie nadprodukcję nauczycieli i prawników. W innych zawodach nadprodukcji obawiać się nie należy, już to ze względu na ograniczenia w przyjmowaniu na poszczególne wydziały, już to dzięki zapotrzebowaniu fachowców. Naprzykład

wielkie widoki

przed sobą mają inżynierowie rolni, których odczuwać się daje poważny brak, szczególnie w dziedzinie meljoracji. Tą gałęzią wiedzy jednakże młodzież jakoś się mało interesuje.

Na zakończenie zaznaczyć jeszcze muszę potrzebę większej ruchliwości ze strony zakończących wyższe studja

przy poszukiwaniu pracy.

Np. młodzi lekarze z uporem trzymają się większych miast, gdzie zazwyczaj cierpią biedę, gdy tymczasem prowincja przyjęłaby ich z otwartemi rękami.

„Czarne bale“ w Paryżu.

—:o:—

Paryż, czy podzwrotnikowa wioska murzyńska?

Brunatnoskóre negry kolonizują Paryż.

Paryż, w lutym.

Łuna świateł czerwono-zielonych zalewa ogromny hall-teatru. Wzdłuż schodów wita przybywającego zbrojna w oszczepy honorowa gwardja murzynów z Senegalu, dumnych, dorodnych wojowników. Na prawo jeden jazz, na lewo drugi już atakuje pierwsze nuty charlestona.

Na sali balowej teatru des Champs Eleysees panuje temperatura podzwrotnikowa. Podzwrotnikowe też przesuwają się sylwetki czarno-czerwono-żółtoskóre, pomiędzy któremi zabłąkały się białe gorsy fraków i europejskie twarze. Pierwszy to w Paryżu artystyczny bal murzyński z udziałem białych i czarnych „vedettes“ teatralnych, music-hallów, jak również artystów i malarzy.

— Jesteśmy nad brzegami Nigeru, czy Volty? — pyta roześmiany Spadaro, wielki komik włoski, święcący obecnie tryumfy w paryskim „Palace“.

Gdyby bowiem nie toalety balowe niektórych pań i panów, to w istocie bajecznie kolorowa sala dawałaby złudzenie jakiejś dalekiej wizji Sudanu czy Senegalu. **Po uroczystym pochodzie murzynów i murzynek, ubranych, a raczej rozebranych, ale strojnych w pióropusze, ogromne kolczyki oraz najcudaczniejsze naszyjniki, rozpoczął się inny pochód, a mianowicie sławnych „girls“ z Palace'u oraz artystów z teatru Mogador, Renaissance, Sarah-Bernhardt przy śpiewie chorów egzotycznych i akompanjamencie orkiestry Cha-Cha-Ti-Gasons, grającej oryginalne tańce Antylskich wysp.**

Na chwilę zaległa cisza. Czterech murzynów wnosi na salę Józefinę Baker. Murzyńska diwa błysnęła ogromnemi oczyma na prawo i lewo, pokazała w szerokim uśmiechu namalowanych ust trzydzieści dwa dorodne zęby, zeskoczyła z zaimprowizowanego tronu i niewiele myśląc, wpadła do pierwszej loży, gdzie ją z należytemi honorami flaszką szampana i flegmą północną przyjął Jean Borlin, sławny tancerz z baletu szwedzkiego, a tego wieczora król murzyński.

Tymczsem sala cała już dostatecznie egzotycznie nastrojona puściła się w taniec przy dźwiękch nie dwóch, ale sześciu jazz-band'ów. Trudno sobie wyobrazić większą kakafonję kolorów, bardziej szalony rytm torsów i nóg, z którym dziwnie kontrastowała powaga czarnych, lub żółtych, autentycznych, czy też namalowanych twarzy.

Dobrze po pianiu koguta rozpoczęła się kolacja w hallu-teatru na pierwszem piętrze przy bombardowniu niebieskiemi i zielonemi kulami z waty. Na dole jednakowoż bawiący się nie ustawali w pracy, a jedynie od czasu do czasu zmęczeni i zgrzani orzeźwiali się egzotycznemi cock-tail'ami, przyprawianemi z **prawdziwą maestrją przez barmanów o nieczułym wyrazie twarzy, a dziwnie nerwowych rękach.**

Chwilami tylko zatrzymywali się tańczący, a powstawali jedzący, gdy jakaś para murzyńska lub kreolska wykonywała oryginalny taniec egzotyczny.

Bal, który zgromadził licznych artystów, podsunął im niezawodnie nowe, „czarno“ nastrojone tematy, które w niedługiej przyszłości będziemy podziwiali w salonach. Nie bez przyczyny pewno zresztą znany japoński malarz. **Foujita, tańczył niezmordowanie przez całą noc z najoryginalniejszemi typami murzynek w przepięknych strojach z różnokolorowej rafji.**

Około 5 godziny z rana czarni i biali zatracili zdaje się poczucie kolorów. I oto wizja podzwrotnikowej nocy prysnęła jak czar jaki, gdy wychodzących owiało lodowate powietrze z nad... Sekwany. Trąbki czekających samochodów przywoływały także do rzeczywistości wielkomiejskiej tych wszystkich, którzy zamierzali może spać w cieniu jakiejś palmy.

Rozbawiony tłum rozproszył się już po pustej jeszcze ulicy. Ostatnia wyszła honorowa gwardja senegalczyków. Na jej widok dwaj zamiatacze ulic, uzbrojeni w prozaiczne miotły, zawyrokowali z powagą: Teraz murzyni kolonizują Paryż.

SŁOŃCE „miejskie” i „wiejskie”

—:—

Na miasto pada o połowę mniej promieni słonecznych

Do świadomości ludzkiej coraz głębiej przenika zrozumienie, że promienie słoneczne są źródłem wszelkiego życia i zdrowia. Ludzkość cała nauczyła się w ciągu lat ostatnich tęsknić do słońca i szukać jego blasku.

Niestety, słońce nie jest tak łatwo dostępne, jak się wydawać może. Pomijamy już fakt, że w wielkich miastach setki tysięcy nędzarzy żyją w tak okropnych warunkach, w tak głębokich norach zwanych podwórzami i mieszkaniami, iż nawet słabe promienie miejskiego słońca nie przenikają do nich.

Gorzej z tem, że nad miastami nowoczesnemi unoszą się tumany kurzu i mgły, przez które słońce przedostaje się znacznie osłabione i pozbawione wielu ożywczych promieni.

Urząd sanitarny w Nowym Jorku postanowił zbadać siłę świetlną słońca w tem mieście — w kilku miejscach, gdzie powietrze jest najczystsze i gdzie jest najbardziej zanieczyszczone. Okazało się z badania siły promieni zapomocą specjalnych aparatów, że słońce miejskie jest prawie o połowę słabsze od wiejskiego.

Odkrycie to dodało bodźca ruchowi zmierzającemu do „zwalczania dymu“ — przez usunięcie pieców w domostwach, kominów etc. — i przez możliwie najszersze zastosowanie elektryczności.

Najstarszy amerykanin.

W Key West, na półwyspie Florydy zmarł w tych dniach Michał Culmer, który szczycił się tem, że jest najstarszym białym człowiekiem w Stanach Zjednoczonych, co bardzo być może, liczył bowiem sto dwadzieścia dwa lata.

Starzec zakończył życie w domu swej wnuczki, pani Lorenzo Gibson i niemal do ostatnich dni cieszył się zdrowiem.



Przechodzień do ślepego żebraka: Biedny człowieku, nie mam przy sobie drobnych, ale mogę ci ofiarować bilet do kina...



Ona: Na pomoc!... Podaj mi rękę!...
On: Nie podam ci ręki... Muszę cię raz nauczyć, żebyś więcej takich głupstw nie robiła...

Pani Płoszańska okrada bliźnich,

a jednak nie grzeszy przeciwko siódmemu przykazaniu.

Pan Milczarek bije ludzi,

a jednak uwzględnia piąte przykazanie.

Łódź, 1 marca

Przy ulicy Pomorskiej 72 mieści się cieplarnia kwiatów, należąca do niejakiego pana Antoniego Milczarka.

Pewnego dnia przed wieczorem pan Milczarek spacerując po swym sztucznym ogrodzie zauważył

jakąś postać kobiecą,

zakradającą się do cieplarni.

Pan Milczarek ukrył się więc za doniczkami i czekał cierpliwie co dalej będzie.

Postać kobieca, otulona w chustkę, rozejrzała się bojaźliwie na wszystkie strony, a widząc, że nikogo w pobliżu niema,

poczęła zrywać kwiaty,

szepcząc przytem jakieś

tajemnicze słowa.

Pana Milczarka obleciał strach.

Miał wrażenie, że to jakaś czarownica lub conajmniej uciekinierka z zakładu dla umysłowo chorych.

Nadstawił jednak uszu i począł nadsłuchiwać.

Oto dokładne słowa, jakie usłyszał przerażony pan Milczarek:

— **Pierwszy kwiat, drugi kwiat, trzeci kwiat, czwarty kwiat, piąty kwiat, szósty kwiat, siódme — nie kradnij... Pierwszy kwiat, drugi kwiat, trzeci kwiat, czwarty kwiat, piąty kwiat, szósty kwiat, siódme nie kradnij...**

I znowu od początku.

Pan Milczarek stał jak wryty. A tajemnicza postać w chustce zrywała kwiaty cieplarniane, zatrzymując się przy siódmym, bo przecież siódme przykazanie głosi:

„Nie kradnij!...“

Ten nowy sposób okradania bliźniego z uwzględnieniem przykazań boskich tak się podobał panu Milczarkowi, że postanowił zemścić się tą samą metodą.

Schwycił więc do ręki leżący na ziemi kij i przyłapawszy z tyłu postać kobiecą, począł ją

grzmocić kijem po karku,

licząc przytem głośno:

— **Raz, dwa, trzy, cztery, piąte nie zabijaj!.. Raz, dwa, trzy, cztery, piąte — nie zabijaj!...**

I znowu od początku.

A postać kobieca darła się w niebogłosy, wzywając na pomoc przechodniów.

Zaalarmowani sąsiedzi oswobodzili kwiaciarkę, Weronikę Płoszańską z rąk p. M.

Płoszańska wystąpiła

na drogę sądową

przeciwko właścicielowi cieplarni za pobicie.

Sąd pokoju skazał pana Antoniego Milczarka na 1 miesiąc aresztu.

— ah —

Tragedja miłosna łodzianina w Lublinie.

Po okrutnej odpowiedzi ukochanej „Trudno, musimy się rozstać!“

przyłożył sobie lufę rewolweru do skroni i wystrzelił.

Łódź, 1 marca.

Stanisław Nowicki, pracownik jednej z fabryk łódzkich, opuścił przed dwoma laty nasz gród, przenosząc się na stałe do Lublina, gdzie otrzymał posadę.

Będąc człowiekiem towarzyskim, zadzierżgnął szersze znajomości, między innemi zaś poznał pannę Helenę Kaczyńską, córkę właściciela sklepu.

Nowicki począł często bywać w mieszkaniu jej rodziców.

Państwo Kaczyńscy nie byli jednak zbytnio zadowoleni z tych wizyt, gdyż upatrzyli sobie już męża dla swej jedynaczki.

Miał nim być p. Ludwik Żywiecki, z którym p. K. był związany interesami handlowemi.

Młody łodzianin przypadł jednak dziewczynie do gustu, która poczęła go obdarzać coraz większą sympatją.

Doszło wreszcie do tego, iż p. Kaczyński wobec stanowczej postawy swej córki, począł się godzić z myślą, iż jego jedynaczka zostanie żoną Nowickiego.

Lecz oto przed kilku tygodniami Nowicki stracił posadę i wobec braku jakichkolwiek oszczędności, znalazł się w poważnych kłopotach finansowych.

Z tą chwilą sytuacja jego pogorszyła się bardziej jeszcze.

Kupiec stracił doń zupełnie zaufanie i zażądał od córki, by przestała się z nim widywać.

Nowicki był jednakże niemal codziennym gościem panny Heleny, u której coraz częściej jednakże spotykał p. Żywieckiego, zachowującego się względem niego lekceważąco.

Nowicki nie zważał jednak na to, będąc pewnym, iż młoda niewiasta podziela jego uczucia.

Przed kilku dniami zdecydował się wreszcie zagrać w otwarte karty i zwrócił się do p. K. z prośbą o rękę jego córki.

Kupiec nie chciał go jednak nawet wysłuchać.

— Jak pan śmie zwracać się do mnie w podobnej sprawie — zawołał — czy przypuszcza pan, że zgodzę się, by moja córka została żoną człowieka, który nie ma żadnych środków do życia?

Mówiąc to, wskazał Nowickiemu drzwi.

Młodzieniec wolnym krokiem wyszedł z pokoju.

Na kurytarzu spotkał p. Helenę, która przeraziła się wyglądem Nowickiego.

— Co ci się stało? — spytała go.

Młodzieniec w krótkich słowach opowiedział jej o wyniku decydującej rozmowy z ojcem.

— Trudno, musimy się rozstać — oświadczyła panna Helena.

— Nigdy — padła odpowiedź — jeśli nie zgodzisz się porzucić dom rodzicielski i wyjechać ze mną — odbiorę sobie życie.

Zapanowało milczenie.

Po kilku minutach Nowicki pochwycił dziewczynę w ramiona i szepnął jej z cicha:

— Jeśli nie możemy być razem szczęśliwi, to możemy razem zginąć.

Mówiąc to wyciągnął z kieszeni rewolwer.

Przerażona dziewczyna wybiegła z kurytarza, alarmując domowników wołaniami o pomoc.

W tej chwili Nowicki odsunął bezpiecznik rewolweru i skierował broń w kierunku własnej skroni.

Rozległ się suchy trzask wystrzału.

Młodzieniec ciężko ranny przewieziony został do szpitala, gdzie walczy ze śmiercią.

Protokuł na ośmiu bohaterów w Ozorkowie.

—:o:—

Nie chcąc dopuścić do odczytu, poddali się bolesnym zabiegom.

Krwawa obstrukcja zmusiła prelegenta do rezygnacji.

Ozorków, 1 marca.

Cichy Ozorków przeżywał chwile niezwykle emocjonujące. Policja czterokrotnie wkraczała do miejscowej szkoły rabinicznej, przyczem spisano protokuły na ośmiu rozindyczonych obywateli. — Obecnie wyszły na jaw ciekawe szczegóły.

We wspomnianym lokalu miał przemawiać postępowy mówca, przyjezdny z Łodzi. Nabożni ortodoksi postanowili urządzić obstrukcje.

Gdy mówca zabrał głos, jeden ze słuchaczów, Henoch Somach spoliczkował znienacka swego sąsiada, p. Judkę Zelmanowicza, który zareagował w podobny sposób.

Zaczęli się bić, kopać, kąsać, targać za fryzury. Wezwany policjant zabrał przeciwników do komisarjatu, gdzie im obandażowano liczne obrażenia ciała, na stępnie spisano protokuł.

Wychodząc z kancelarji, pp. Somach i Zelmanowicz zgodnie oświadczyli, że nie mają w sercach żadnej urazy.

Zaledwie prelegent zaczął ponownie przemawiać, rozległ się grzmot celnie wymierzonego policzka, a po nim nastąpiły gniewne okrzyki.

Oto znów dwaj słuchacze, pp. Fajwel Koper i Kiwe Altman, wzięli się za czuby. Bójka była tak zażarta, że musiano sprowadzić aż dwu posterunkowych. — I tym razem, po spisaniu protokułu, rzekomi wrogowie uścisnęli sobie dłonie.

Postępowy mówca jeszcze dwa razy usiłował zabrać głos, lecz spontanicznie wybuchające bójki, nie pozwoliły mu rozwinąć myśli. Ostatecznie zrezygnował z występu i w towarzystwie afiletyczne zbudowanych przyjaciół — opuścił miasto.

Po wyjeździe prelegenta, wyszło na jaw, że wszystkie bójki były zgóry uplanowane dla uniemożliwienia odczytu.

„Gambetta“-obelgą śmiertelną.

—:o:—

Za nazwisko wielkiego patrjoty kula w serce.

Warszawa, 1 marca.

Trudno zgadnąć dlaczego zależnie od okolicy — niektóre słowa bywają poczytywane za obrazę, inne nie ubliżają choć są wyraźnem oszczerstwem.

Ktoby przypuszczał, że nazwisko wielkiego patrjoty, którego serce spoczywa w Panteonie, może się stać powodem krawej tragedji.

Trzej gospodarze ze wsi Kukały powiatu grójeckiego wracali wczoraj przed wieczorem z karczmy.

Władysław Łuczyński i Kazimierz Tujak wszczęli spór z Janem Szwesem. Byli pijani, więc o temat do kłótni nie mieli kłopotu.

Szwes nie chciał kapitulować. Wymyślał przeciwnikom na czem świat stoi. Nazwał Tujaka złodziejem, bandytą, cyganem, o co ten bynajmniej nie zamierzał się obrażać. Dopiero, gdy zwrócił się do Łuczyńskiego i krzyknął: **„Ty Gambetto!“** —nagle huknął strzał rewolwerowy.

To Łuczyński stanął w obronie swego honoru.

Niestety strzał był celny, choć skierowany dłonią pijanego. Kula ugodziła Szwesa wokolice serca. Zawołał: „Jezus, Marja!“ i padł jak kłoda.

Przerażeni kmiotkowie zanieśli go do chałupy. Męczył się jeszcze dwie godziny i skonał.

Łuczyńskiegoi Tujaka przewieziono do Grójca i zamknięto w więzieniu.

Dwie uczenice utopiły się w Sosnowcu

z obawy przed karą rodzicielską za brak postępów w nauce.

Sosnowiec, 1 marca.

Onegdaj w Sosnowcu naprzeciwko fabryki Lamprechta znaleziono przypadkowo zwłoki uczenicy Antoniny Słodczykówny, która wespół z koleżanką Zofją Wieczorkówną, zaginęła przed jakiemiś trzema tygodniami, oświadczając że się utopi w obawie przed karą rodzicielską za brak postępów w nauce.

Zarządzone wówczas poszukiwania nie dały wyniku.

Onegdaj zauważono na powierzchni wody kożuch. Gdy go zaczęto ciągnąć, przekonano się, że były w nim zwłoki ś. p. Słodczykówny. Zawiadomiona o tem matka, poznała zwłoki i z rozpaczy chciała się rzucić w nurty wezbranej rzeki.

8 miesięcy więzienia

za skradziony kapelusz.

Łódź, 1 marca

W jednym ze sklepów przy ulicy Głównej dwie jakieś klijentki skradły kilka kapeluszy.

Poszkodowany zawiadomił o powyższem policję, lecz amatorek cudzej własności nie zdołano pochwycić.

Właściciel sklepu stracił już nadzieję odzyskania skradzionego towaru, gdy oto pewnego dnia na ulicy Wólczańskiej spostrzegł pewną niewiastę w skradzionym kapeluszu.

Młoda dziewoja poznała go również i rzuciła się do ucieczki, co upewniło poszkodowanego w swych podejrzeniach.

— Złodziejka! Trzymać ją! Skradła mi kapelusze! — wołał.

Jak się okazało, była to 19-letnia Marjanna Kacperek, bez stałego miejsca zamieszkania. — **Sąd skazał ją na 8 miesięcy więzienia.**



— Mały pierścionek na paluszku pani jest symbolem miłości, która nie ma końca...

— Jest on zarazem także symbolem mojej miłości, która nie ma początku...



Walka z żebractwem.

W Łodzi ostatnio pisze się bardzo wiele o pladze żebractwa na ulicach.

Z różnych stron padają różne wnioski i projekty.

W każdym razie mówią o tem bardzo wiele.

Wczoraj w czasie rozmowy z moim przyjacielem poruszyłem również ten temat.

Mówiłem długo o tem, że to skandal, że tak być nie powinno, że jeżeli tak dłużej potrwa, to to długo nie potrwa i t. d.

Mój przyjaciel słuchał uważnie, wreszcie rzekł:

— Masz rację, mój kochany, ale mylisz się co do jednej rzeczy...

— A mianowicie...

— Żebrak nigdy nie przestanie żebrać... Z ulicy go nie wypędzisz...

— Jakto?.. Dlaczego?... — pytałem zdziwiony. — Czy nie lepiej dla niego, gdy znajdzie przytułek w domu noclegowym?..

— Nie rozumiesz tego... — odrzekł mój rozmówca. — Zresztą, posłuchaj co ci powiem... W pewnem mieście jakiś bogaty obywatel udzielił stałego noclegu żebrakowi... Był to jakiś siwy staruszek, chory, kulawy, ślepy na jedno oko i ogromnie nieszczęśliwy... Całemi dniami stał na rogu z wyciągniętą ręką i drżał na zimnie... Skarżył się przed ludźmi, że nie ma co jeść, że jest chory, że źle mu na świecie... Zlitował się więc nad nim dobry obywatel i pozwolił mu spać u siebie w kuchni, gdzie postawił mu łóżko... Pewnego dnia właściciel mieszkania znalazł w łóżku żebraka woreczek z pieniędzmi... W woreczku było około trzystu dolarów i 500 złotych... Zdziwiony obywatel zwraca się następnego dnia do żebraka z wyrzutem:

— Panie, znaleźliśmy w pańskim łóżku worek z pieniędzmi!.. Pan jest bogaczem przecież, a mimo to nie wstydzi się pan stać na rogu i żebrać?.. Stawiam więc panu warunek: albo pan przestanie żebrać, albo znalezione u pana pieniądze oddam na cele dobroczynne... Co pan woli?...

Żebrak poprosił o trzy dni do namysłu.

Po upływie terminu dał następującą odpowiedź:

— Może pan oddać te pieniądze na cele dobroczynne, w dzisiejszych czasach nie wolno tak łatwo porzucać posadę...

I pan powiada — kończy mój rozmówca — że w Łodzi uda się zwalczyć żebraninę na ulicach miasta?..

— Śmiej się pan z tego!..

Ku-Ku.

Teatromani łódzcy, czytajcie!..

Jaka artystka, względnie jaki artysta teatru miejskiego podoba się wam najbardziej i dlaczego?..

Wielka ankieta teatralna „Expressu".

Łódź, 1 marca

Teatr Miejski w Łodzi w ciągu swego blisko dwuletniego istnienia pod dyrekcją

p. Arnolda Szyimana i Bolesława Gorczyńskiego

zyskał sobie zasłużone uznanie zarówno wśród publiczności jak i krytyków, którzy czasem może odmawiają wartości pewnym sztukom lub poszczególnym aktorom, lecz naogół odnoszą się do teatru z pełnem szacunkiem, oceniając należycie jego twórczą pracę.

Jedyna placówka teatralna na bruku łódzkim zdołała już zgrupować naokoło siebie

oddanych sercem i duszą teatromanów,

którzy nie opuszczają ani jednej premjery, czytają zapalczywie recenzje wszystkich pism, interesują się biografjami artystek i artystów i rozprawiają o nich jak o swoich najbliższych znajomych.

Łódź jest naogół miastem bardzo kapryśnem.

Ma swe odrębne upodobania, posiada bardzo wiele intuicji, może troszkę trywjalnej ze względu na swój kupiecki charakter, ale zawsze przeczucia Łodzi są

nieomylne, trafne i właściwe.

Łódź potrafi nietylko odczuć prawdziwego artystę, lecz umie nawet go

ocenić należycie

i prawdziwym talentom nigdy nie odmówi uznania i moralnego poparcia.

Dlatego też publiczność łódzka wyróżnia wśród zespołu teatralnego swych najukochańszych pupilów.

Kto raz przemówi do jej serca otrzymuje już na stałe honorowe obywatelstwo, choćby się nawet czasem potknął, źle zagrał rolę lub sprzeniewierzył się swemu talentowi.

Wiemy doskonale, że wśród obecnego zespołu artystów teatru miejskiego jest bardzo wielu

wybrańców losu,

których publiczność łódzka darzy swemi najserdeczniejszemi względami.

Albowiem nie brak nam w chwili obecnej prawdziwych i szczerych talentów na łódzkiej scenie teatralnej.

Ale gdyby kogoś zapytano jaka artystka łódzka względnie jaki artysta teatru miejskiego cieszy się w Łodzi największem powodzeniem — odpowiedź nie byłaby łatwa.

Zdania muszą być różne. Ta rożnorodność wskazuje właśnie, że zespół teatru nie jest nudny, jednostajny i monotonny że nie brak w nim sił dramatycznych obok doskonałych typów charakterystycznych i potężnych artystów komedjowych.

A gusty i guściki mogą być różne.

To zależy od indywidualności widza.

Możebyśmy więc tak spróbowali odpowiedzieć na pytanie:

— Jaka artystka, względnie jaki artysta teatru miejskiego nam się najbardziej podoba i dlaczego?...

Ktokolwiek był kilka razy w teatrze miejskim zapamiętał chyba nazwiska artystek i artystów i zdawał sobie sprawę z tego, dlaczego mu się odegranie tej roli podobało, a tamta rola wywarła na nim wrażenie niekorzystne.

Nie chodzi w tym wypadku o pisanie recenzji lub krytyki teatralnej, lecz

o wypowiedzenie swego niezależnego zdania na temat stosunku do poszczególnych artystek i artystów teatru miejskiego.

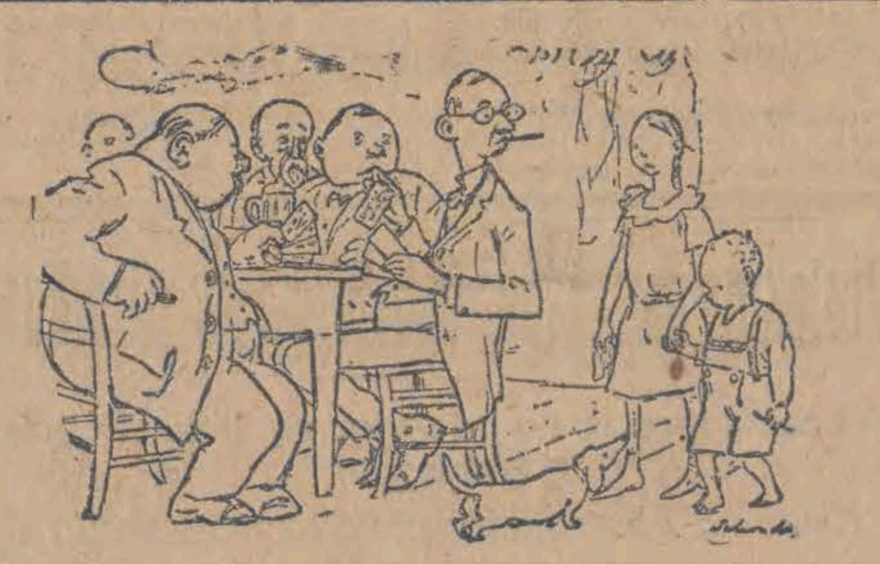
Słowem — ankieta nasza odzwierciedli stosunek publiczności łódzkiej do teatru miejskiego.

Odpowiedzi należy nadsyłać do redakcji naszego pisma w zapieczętowanej kopercie z napisem:

„Ankieta teatralna".

Wszystkie nadesłane odpowiedzi będą drukowane na łamach naszego pisma w kolejnym porządku.

A więc teatromani i teatromanki — proszę zabierać głos!



— Co?... Twój ojciec umarł?... Bardzo przykra wiadomość... I akurat w chwili kiedy dostałem takie dobre karty...

Zarząd Kasy Chorych stwierdza, że ma prawo ściągania zaległych opłat przez własnych egzekutorów.

W związku z ukazaniem się w nr. 55 „Expressu" z dnia 24 ub. m. notatki, jakoby Kasy Chorych nie miały prawa ściągania przez własnych egzekutorów zaległych opłat oraz jakoby dokonane uprzednio egzekucje były nieprawne, zarząd Kasy Chorych m. Łodzi, powołując się na § 22 dekretu w przedmiocie tymcz. przepisów prasowych, prosi o zamieszczenie (w tym samym dziale wydawnictwa) niniejszego sprostowania:

Art. 52 p-ty 1 i 2 Ustawy o obowiązkowem ubezpieczeniu na wypadek choroby określa, że „składki winny być wpłacane w terminach i w sposób ustanowiony przez zarząd kasy. Składki za ubezpieczonych winni wnosić lub nadsyłać na swój koszt sami pracodawcy; obowiązani są oni również zwracać koszty pocztowe, wynikłe z napomnień o zaległe składki. Zarząd kasy ma jednakże prawo pobierać składki i przez własnych inkasentów". Autorzy uprzednich notatek widocznie uwzględnili jedynie ostatnie zdanie wyżej przytoczonego artykułu ustawy, a nie wzięli pod uwagę tego, iż § 52 atr. ustawy dotyczy jedynie składek bieżących, t. j. takich, których termin płatności przypada w danym miesiącu.

Powyższego artykułu nie można interpretować, że dotyczy on składek zaległych, albowiem sposób ściągania tych że określa art. 53 ustawy, mianowicie: „zaległe składki, koszty egzekucyjne i inne należności kasy ściągane są w ten sposób, jak podatki gminne", a zatem przysługuje Kasom Chorych prawo ściągania zaległych należności drogą egzekucji.

Dalej w tymże samym artykule czytamy: „Niezależnie od tego, Kasie przysługuje prawo poszukiwania składek i innych należności bądź w drodze powództwa... bądź w drodze klauzuli egzekucyjnej (art. 161/I i następne Ustawy Post. Cyw.) nadawanej wykazowi zaległości potwierdzonemu przez zarząd kasy.

Z treści powyższych przepisów wynika, iż ustawodawca pozostawił zarządom kas chorych wybór sposobu ściągania zaległych należności i wskutek tego kasy chorych w b. zaborze rosyjskim powołały do życia wydziały egzekucyjne.

Pozatem Zarząd Kasy Chorych m. Łodzi zwrócił się:

1) do Okr. Urz. Ubezp. w Warszawie, z zapytaniem, czy O. U. U. wiadomem jest o rzekomem wydaniu przez Min. Spraw Wewn. polecenia, by organa policyjne nie udzielały pomocy egzekutorom K. Ch.

2) do Komisarjatu Rządu na m. Łódź czy otrzymał polecenie nieudzielania asysty policyjnej egzekutorom Kas Chorych.

W obu urzędach dano odpowiedź, iż dotychczas podobnego zarządzenia nie otrzymano.

Zarząd Kasy Chorych m. Łodzi niniejszem prostuje treść notatki „Expressu W." z dnia 24 b. m. w celu uchronienia płatników od podejmowania niewłaściwych kroków w stosunku do zarządzeń egzekucyjnych K. Ch.

KASA CHORYCH m. ŁODZI.

Djamenty z Gujany.

W 1890 r. znaleziono przypadkowo w Gujanie brytyjskiej djamenty w piaskach nadbrzeżnych rzeki Masaruni.

Przedsięwzięte zaraz poszukiwania wykazały istnienie djamentów także w piaskach rzek innych i w ten sposób powstał już w Gujanie obszerny przemysł djamentowy.

Praca dobywania z piasku djamentów odbywa się tam dotychczas ręcznie, gdy bowiem w 1924 r. przemysłowcy angielscy chcieli zaprowadzić maszyny takie do przepłukiwania ziemi, jakie używane są w południowo-afrykańskich kopalniach djamentów, to krajowcy odmówili stanowczo pracy przy tych maszynach.

Pomimo jednak tego pierwotnego sposobu dobywania djamentów, Gujana brytyjska od lat trzech dostarcza — według pism angielskich — przeszło za cztery miljony dolarów rocznie djamentów bardzo pięknych.

Polscy szermierze w Pradze czeskiej.

Na międzynarodowe zawody szermiercze w Pradze czeskiej, które odbędą się w dniu 13 marca b. r. z ramienia P. Z. Szermierczego jadą: **mjr. Nussbaum, kpt. Segda i por. Zabielski.**

Niepocieszony po stracie kucharki

mistrzyni rumsztyka z truflami.

Kłopoty pana Painlevégo znakomitego matematyka i ministra.

Cała Francja gorąco współczuje z panem Painlevem, znakomitym matematykiem i ministrem wojny.

Wielki ten uczony i polityk ma poważne zmartwienie.

Opuszcza go kucharka, która przez dwadzieścia pięć lat dbała o honor jego kuchni.

Niewiele domów w Paryżu mogło się pochlubić taką mistrzynią sztuki kulinarnej. Głośne były obiady, śniadania w domu znakomitego uczonego.

Niektórzy nawet złośliwi opowiadają, iż początkiem popularności Painlevego był wyborny rumsztyk z truflami, który przyrządzała znakomita kucharka na przyjęcie gości.

Od rumsztyka zaczęła się polityczna karjera uczonego.

Mistrzyni patelni i rondla jest również świetną znawczynią koni.

W chwilach wolnych od kłopotów kuchennych interesowała się hodowlą i treningiem wierzchowców, a w dodatku grała na wyścigach.

W ostatnim sezonie wygrała 200,000 franków i postanowiła prowadzić żywot rentjerki.

Wymówiła więc służbę.

Znakomity uczony i minister jest podobno niepocieszony po tak dotkliwej stracie.

Z tajemnic życia obozowego pod Szanghajem.

Mecz piłki nożnej wróżbą klęski kantończyków.

Wojska europejskie, przebywające pod Szanghajem, urozmaicają sobie oczekiwanie na wroga zabawami i sportami.

Przed kilku dniami dwa pułki piechoty angielskiej rozegrały mecz piłki nożnej, który wprowadził chińczyków w istny szał zachwytu. Anglicy bowiem zaprosili na ten popis ludność cywilną.

Na plac gry przybyli więc dostojni arystokraci żółtego państwa, kupcy i wojskowi, ale nie brakło też ulicznego tłumu.

Po kilku minutach przyglądania się zrozumiała chińska publiczność na czem polega zwycięstwo, a gdy strzelono pierwszą bramkę, powstał entuzjazm, wzmagający się stale w miarę rozwoju gry.

Mecz piłki nożnej — jak pisze naoczny świadek w „North American World“ przyczynił się niemało do wzrostu animuszu wojennego wśród szanghajczyków.

Są pewni zwycięstwa europejczyków bo ludzie, którzy tak dobrze kopią piłkę napewno zrobią goala i cała armja kantończyków wpadnie do Żółtej Rzeki, tak jak piłka w bramkę.

Lekarz zostaje znachorem,

by w ten sposób zyskać pacjentów.

W Bawarji wydarzył się niedawno temu niezmiernie charakterystyczny wypadek. Oto dyplomowany lekarz dr. K. który przybył do Görlitz z Drezna, umieścił na murze domu, gdzie mieszkał, wywieszkę, że leczy terapią, magnetyzmem i biochemją, nie podając się za doktora, lecz za leczącego bez recept aptecznych i... trucizn. Napływ pacjentów stawał się z każdym dniem znaczniejszy.. Dr. K. zarabiał więcej, niż niejeden znakomity lekarz. To wzbudziło zazdrość ludzką. Zadenuncjowano go i stanął przed sądem, oskarżony o niedozwoloną praktykę lekarską.

— Jestem dyplomowanym lekarzem — zaczyna dr. K. swoją obronę i przedkłada dokumenty. — Proszę mi dowieść czy zabiegi lekarskie, przezemnie wykonywane, szkodziły pacjentom.

— Zdumienie ogarnęło sędziów.

— Jakto? — pyta przewodniczący Czemuż zataił pan dyplom?

— Jako dyplomowany lekarz nie miałbym pacjentów — odparł dr. K. — Jako cudotwórca zyskałem klijentelę, która może i chce wynagrodzić trudy leczenia. Przedtem jako dyplomowany lekarz, nie miałem pacjentów i cierpiałem nędzę.

Dr. K. został uwolniony od winy i kary. Lecz jakie ponure światło rzuca ta rozprawa na stosunki obecne.

Lekarz zataja swe studja naukowe, aby dostać pacjentów jako znachor i móc żyć.

JULJAN STARSKI.

DAMA W CZARNEM DOMINIE

ZAGADKA PSYCHOLOGICZNO-KRYMINALNA

40

Noc przeszła zupełnie spokojnie. Ani Piasecki, ani Włodziewicz, którzy na zmianę dyżurowali na kurytarzu przed drzwiami pokoju, zajmowanego przez „czarną damę“, nie zdołali zaobserwować nic podejrzanego.

Około godziny dziesiątej przed południem drzwi otworzyły się i doktorowa Pożarowa, ubrana w swój dziwaczny strój, wyszła z numeru.

Udała się do kawiarni hotelowej i usiadła przy stoliku, umieszczonym w samym końcu sali. Poznać było odrazu po jej nerwowych ruchach i ciągłem oglądaniu się na wszystkie strony, że trapi ją jakiś niepokój, niepewność.

Wzbudziła wśród gości hotelowych niezwykłe poruszenie. Przy stolikach toczyły się ożywione rozmowy na temat zawoalonej kobiety, która usiadła samotnie w kącie i spożywała śniadanie.

Niektórzy twierdzili z całą stanowczością, że jest to turczynka, albo hinduska, w każdym razie nie niewiasta europejska. Gdzież bowiem w całej Europie znalazłaby się dzisiaj kobieta, któraby zdecydowałaby się na noszenie sukni po kostki, niemodnego, silnie wciętego żakiecika i woalki?

Byli i tacy, którzy zapewniali, że w sali restauracyjnej odbędą się niebawem zdjęcia do filmu, a dama w czerni jest ucharakteryzowaną aktorką. Wymieniano już nawet jej nazwisko, znanej divy filmowej z Berlina.

Piasecki wraz z Włodziewiczem zajęli sąsiedni stolik. Komisarz co chwila przyglądał się uważnie czarnej damie. Intrygowały go niebywale długie czarne rękawiczki, które nosiła na rękach.

— Pan ma racje, panie Włodziewicz, ona musi być nie taka „czysta“...

— Po czem pan tak sądzi?

— Choćby po jej ubiorze. Pocóż — u licha — zakrywałaby ciągle twarz i ręce?

— Być może z zamiłowania do ekscentryczności. Przecie i reszta stroju utrzymana jest w tym samym stylu.

— Djabli wiedzą, co to wszystko oznacza. W każdym razie najdalej posunięta ostrożność nie zawadzi.

— Co zamierza pan komisarz teraz uczynić?

— Chcę właśnie teraz o tem z panem pomówić.

— A więc słucham...

Piasecki zastanowił się na chwilę, poczem wypił duszkiem filiżankę wystygłej kawy i rzekł:

— Muszę się z nią zapoznać. Będę się zachowywał tak, by nie wzbudzać podejrzenią. Może w ten sposób zdołam coś prędzej od niej wydostać..

— A ja?

— Pańskie zadanie będzie polegało na inwigilowaniu mnie. Być może — zajdą okoliczności, że będę potrzebował pomocy.

To pozostawiam panu do załatwienia.

— Doskonale...

— A teraz odchodź pan od mego stolika i ucharakteryzuj się tak, ażebym nawet ja nie poznał.

Włodziewicz spełnił posłusznie rozkaz swego przełożonego. Po odejściu agenta, Piasecki podniósł się z miejsca i podszedł do „czarnej damy“.

— Pozwoli pani, że usiądę przy jej stoliku?

Podniosła głowę. Zrobiła niezdecydowany gest.

— O co panu idzie?

Powtórzył pytanie.

— Przecie pan ma swój stolik — odparła z zakłopotaniem. Nie widzę powodów, a zresztą...

Ale Piasecki siedział już obok niej i mówił spokojnie:

— Niech panią moje postępowanie nie dziwi. Nigdybym się na coś podobnego nie odwarzył, gdybym pani nie znał.

Poprzez gęstą woalkę dostrzegł niepokój w jej oczach.

— Pan zna mnie?..

— Tak... Jestem łodzianinem... Bywam na maskaradach...

— Ach, tak... — odetchnęła z ulgą.

— Nazwiska, ani nawet imienia — niestety — nie znam... Kilka razy widziałem panią w „Teatralce“ lub na balach maskowych w „Filharmonji“...

— Nie przeczę... Możliwe... Ale, proszę pana...

Nie pozwolił jej dojść do słowa.

— Od pierwszego razu zwróciła pani moją uwagę. Czarne domino zaintrygowało mnie i...

Przerwała mu przeciągłym śmiechem.

— Dawno już nie słyszałam tak szablonowych, oklepanych komplementów... Ha, ha... Mógłby pan jakoś inaczej...

Piaseckiemu zrobiło się cokolwiek przykro.

— Mówię zupełnie szczerze... Nie dbam o formę...

— Mniejsza o to, proszę pana... Tak i tak już odchodzę...

— Byłbym niezmiernie zadowolony, gdybym mógł pani towarzyszyć.

Spojrzała nań przeciągle, aż go jakieś raptowne gorąco obleciało.

— Idę do swego numeru — rzekła wolno, skandując każdą sylabę.

Nie wiedział, co na to odpowiedzieć. Przyszła mu z pomocą.

— I co pan na to? Będzie mi pan towarzyszył?

— Owszem — odparł, jakby nieswoim głosem.

— A więc proszę...

Podała mu ramię.

(D. c. n.)

Ukłony od Johna Bulla.

Oryginalny turniej krasomówcy przez radjo. — Zmiana w obrzędzie ślubnym. — Studentki dawniej i dzisiaj.

Miłośnicy radja, pozwalającego im słuchać Londynu, mieli niedawno możność przysłuchiwania się turniejowi krasomówczemu, między znanym literatem G. K. Chestertonem a przedstawicielką postępowych kobiet Anglji, spadkobierczyni sufrażystek, lady Rhonda. Pikanterji całemu turniejowi dodawało to, że przewodniczył G. B. Shaw, urozmaicając dyskusję swojemi uwagami oraz wypowiadając słowo wstępne i końcowe. Lady Rhonda atakowała kobiety kół zamożnych, spędzające życie na bezczynności i nawoływała je do naśladowania przemawiającej, która pracuje w przemyśle i handlu i business uważa za podstawę życia angielskiego, za jeden z fundamentów głównych państwa.

G. K. Chesterton stawał w obronie kobiety, jej ogniska domowego i prawa poświęcania się domowi, mężowi i rodzinie. Wychowanie dzieci powinno być jej szczytnem zadaniem, wypełniającem życie.

Lady Rohnda nie zgadzała się z Chestertonem a Shaw nie zgadzał się z nikim. Jego, jak zwykle satyrą i dowcipem przesycone docinki kierowały się przeciwko radjo, przeciwko kobiecie angielskiej, czasom dzisiejszym oraz wywodom lady Rhonda i Chestertona.

Przycinki Shawa odpierał Chesterton zręcznie i chociaż przyjął porównanie z Anakreonem, ale oburzył się na przypuszczenie, że współczesna kobieta jest zwolennikiem cocktailów. Cocktail, wynalazek djabelski, amerykański, nowoczesny, godny jest, według Chestertona, tej samej pogardy, co kina, prohibicja i inne znienawidzone przez niego inowacje, przechodzące z tamtej strony Atlantyku. Dyskusja skończyła się bez zwycięstwa którejkolwiek strony, a przeciwnicy rozeszli się w najlepszej zgodzie.

***

Sufrażystki z przed lat kilkunastu, zadziwiłyby się zapewne, że powoli a systematycznie, bez tłuczenia posągów, krajania obrazów, bez awantur w parlamencie i wybijania szyb, kobiety dzisiejszej Anglji osiągają to, do czego ich babki zdążały, z takim zapałem i zacietrzewieniem.

W nowej prowizorycznie wydanej księdze przepisów liturgicznych kościoła anglikańskiego w obrządku ślubnym wypuszczone są słowa, „obey — słuchać," słowa, które w Anglji powtarzała za księdzem, każda panna młoda, od czasów Henryka VIII po dzień dzisiejszy.

O to słówko niejedna sufrażystka cofnęła się od ołtarza. Ta zmiana jest tylko jedną z licznych, które znajdują się w zmodernizowanym obrzędzie. Książkę tę, wydaną prowizorycznie, rozchwytywano już w pierwszym tygodniu w 20.000 egzemplarzach, a nakładcy nie mogą nadążyć z zamówieniami. Książki tej nie kupują tylko zwolennicy reformy, ale w wielkiej mierze i jej przeciwnicy, których jest w Anglji sporo.

***

Kilkanaście lat temu sufrażystki walczyły o prawa wyborcze, zniesienie słowa obey, dopuszczenie kobiet do wszystkich urzędów, dziś kobieta angielska osiągnęła te wszystkie cele. Przed 50-ciu laty, gdy o sufrażystkach jeszcze nie słyszano, rozpoczął się wogóle dopiero w Anglji ruch emancypacyjny, a pierwsze kobiety, które około 1877 r. pragnęły, na równi z mężczyznami, otrzymać wyższe wykształcenie, były przedmiotem litości i pośmiewiska.

Na ten temat miała ciekawy odczyt Mis M. J. Tuke, niegdyś sama uczennica, a później nauczycielka w sławnym Newnham College przy uniwersytecie w Cambridge.

— W 1877 roku, opowiada miss Tuke, na rozmaitych uniwersytetach w Anglji było około 71 kobiet słuchaczek, pierwszych pionerek wyższego, dla kobiet, wykształcenia. Dziś mamy ich około 9.000. My, pierwsze słuchaczki uniwersyteckie, byłyśmy narażone na drwiny naszych przyjaciół, którzy nas darzyli takiemi przezwiskami, jak: dzikie niewiasty, bas bleus, etc.

Suknie nasze starały się naśladować czasem tylko nie porządne. Włos miałyśmy krótki, zmierzwiony i chodziłyśmy wielkim krokiem, trzymając ręce w kieszeni. Pracowałyśmy po 12 i 13 godzin dziennie. Na studentów patrzyłyśmy jako na stworzenia o niższej inteligencji.

Na każdym kroku towarzyszyła nam guwernantka, lub inna dozorująca nas dama. Nawet na odczytach zjawiałyśmy się w ich towarzystwie. Co za różnica w dniu dzisiejszym, gdy undergraduette schodzi się z kolegami w restauracji, na piknikach i dancingach, urządza z niemi wycieczki samochodowe i bierze udział w zabawach sportowych. To wszystko nie przeszkadza temu, że dzisiejsza studentka angielska, studja swoje traktuje nie mniej serjo, od swojej koleżanki z przed lat piędziesięciu.

Pierwsza polska łódź podwodna.



19 lutego b. r. odbyła się w Blainville, w pobliżu Coen, uroczystość wbicia pierwszego nita przy budowie łodzi podwodnej, która otrzyma imię „Wicher". Jest to pierwszy okręt wojenny, wybudowany dla Polski we Francji. Uroczystość ta odbyła się przy udziale ambasadora polskiego w Paryżu, p. CHŁAPOWSKIEGO, oraz dostojników francuskich. Długość łodzi wynosić będzie przeszło 100 metrów, a szerokość przeszło 10 metrów. Zaopatrzona ona będzie w motor o sile 35.000 HP, a szybkość jej wyniesie 33 węzły, czyli 63 kilometry na godzinę. — Na zdjęciu naszem na pierwszym planie stoją: p. Dhome, kierownik doków francuskich, oraz ambasador polski, p. Chłapowski (x).

Król zjadał swych poddanych.

Zostałał za to skazany na 20 lat domu karnego.

Król Gnora IV, syn Gnory III, króla pewnego szczepu murzyńskiego w Dahomeju, skazany został przez sąd francuski na **20 lat domu karnego.**

Adwokat jego Piotr Greffe wniósł do prezydenta republiki podanie o ułaskawienie, którego jednakże nie uwzględniono. Gnora IV będzie musiał odsiedzieć wyznaczoną karę.

Gdy ojciec tego królika murzyńskiego Gnora III umarł, rządy prowizoryczne objął prezydent ministrów Sapho Sama, który wychował Gnorę IV. W roku 1922 Gnora wstąpił na tron. Ażeby poddani jego mogli sobie lepiej obejrzeć swojego władcę, rząd francuski zezwolił na odbycie podróży propagandowych za monarchią Gnory IV. Młody król kupił sobie piękny **europejski kostjum kąpielowy, mały wóz Citroena** i **zaczął swoją inspekcję.** Gnora IV **był łatwowierny** i nie podejrzewał, że jego kuzyn książę Tekhaba, chcąc mu wydrzeć tron, zastawia na niego pułapkę.

Pewnego dnia w czerwcu 1923 r. pojawił się książę Tekhaba, oskarżając Gnore IV, że ten **zamordował niejakiego Uaruga i ze skóry jego brzucha porobił sobie fetysze.** Gnorę IV zawezwano przed francuski sąd kolonjalny.

— Jestem niewinnym — tłumaczył się biedny król. Nie ja zabiłem Uaruga, bo wiadomo, że pożarł go lew. Pozatem **jestem przecież człowiekiem cywilizowanym, mam przecież europejski kostjum kąpielowy** w czerwone i białe paski i automobil Citroena. Jakżeż tedy tak postępowy król tak jak ja mógłby być fetyszystą?!

Pomimo tej obrony król powędrował do więzienia, a w czasie rozprawy zwolennicy jego rywala Tepaby wystąpili jako świadkowie obciążający.

— Wogóle Gnora IV jest niebezpiecznym czarownikiem. **Wielu z pośród jego poddanych zginęło bez śladu.** Nikt nie wie, co się z nimi stało. Prawdopodobnie zjadł tych nieszczęśliwych.

Przed sądem w skład którego wchodził biały sędzia i dwóch murzynów, wywiązał się następujący djalog:

Przewodniczący: — Ludność nienawidzi pana. Cała pańska rodzina nie wiele jest warta, nie wyłączając pana.

Gnora IV: — Natychmiast po przybyciu stał się pan moim wrogiem i przeszedł pan na stronę moich nieprzyjaciół.

Przewodniczący: — Nigdy nie słuchał pan moich mądrych rad.

Gnora IV: — Kiedy pan przybył, ofiarowałem panu pięknego wołu.

Przewodniczący: — Ale ja panu za to dałem 50 franków.

Gnora IV: —Przysięgam, że jestem niewinny i że dziki zwierz pożarł Uaruga.

Sąd skazał Gnorę IV na 20 lat więzienia. Na tron zaś wstąpił Tekhaba, uzurpator, który **odziedziczył po zgnębionym krewniaku nietylko władzę królewska, ale kostjum kąpielowy i Citroena.**

Wogóle nie wesołe to zajęcie władza królewska w murzyńskich krajach. Ciągle trzeba walczyć z pretendentami do tronu, z uzurpatorami i z fałszywymi świadkami. Lepiej się powodzi książętom murzyńskim, którzy zrezygnowawszy z berła monarszego, przenieśli się do Europy i tutaj pracują w dancingach, w kabaretach, w hotelach i td. Wnuk króla Dahomeju Behanżina jest chłopcem przy windzie w pewnym hotelu na Montmartre. Inni książęta murzyńscy przyjęli posady w hotelach w Nizzy. Oczywiście wszyscy musieli wyrzec się fetyszyzmu i ludożerstwa. I oto zdarzyć się może, że liftboy spogląda na wchodzącą damę wzrokiem łakomym. Dama czerwieni się i myśli sobie:

— Ten murzyn zakochał się we mnie. Może on wcale nie jest taki brzydki.

A murzyn tymczasem połyka ślinkę, bo w mózgu snuje mu się myśl:

— Cóżby to było za wspaniałe ragout z tej pani — z sosem pomidorowym.

Wstręt do liczenia.

Zabobonny strach przed ustaleniem liczby.

Władze sowieckie przeprowadzają obecnie spis ludności. Wiadomości nadchodzą z Rosji, że chłopi tamtejsi w wielu bardzo okręgach sprzeciwiają się temu, aby ich liczono i aby ustalano, ilu ich jest.

Ale ciemny chłop rosyjski nie jest jedynym przeciwnikiem liczenia.

Bardzo wielu „kulturalnych" ludzi unika liczenia w częstych wypadkach. Kto nie zna zabobonnych biesjadników przy stole, bojących się powiedzieć, ilu ich siedzi dokoła? Ilu to graczy w karty nie liczy pieniędzy swych przed ukończeniem gry, w obawie przegranej! Znamy tylu kupców, którzy nie chcą wiedzieć, ile utargowali, zanim nie skończy się jarmark!

Często, niewątpliwie, niechęć do liczenia wynika z nadziei, że będzie się miało miłą niespodziankę po ustaleniu wyników. Zazwyczaj jednak powodem nieustalania liczby jest zabobonny strach że wtedy odejdzie „szczęście".

Dotąd jeszcze żaden chłop czy to w Serbji, czy w Austrji, nie będzie liczył swych owiec nowonarodzonych, a rybak — ile złowił ryb.

Najmniej znana kobieta

Dzienniki paryskie opowjadają taką anegdotkę:

Dwóch ministrów francuskich rozmawiało w tych dniach po skończeniu posiedzenia izby deputowanych, przy wyjściu z Palais Bourbon. Niedaleko drzwi stojąca dama przyglądała się rozmawiającym tak uważnie, że jeden z nich pyta kolegi:

— Co ta pani patrzy na nas tak uporczywie? Może ją znasz?

— Właściwie — odpowiada po cichu, zapytany — jest to kobieta, którą znam najmniej ze wszystkich, bo to jest moja żona!



Międzymiastowe zawody szermiercze

Łódź—Poznań

zakończyły się zwycięstwem drużyny poznańskiej.

Łódź, 28 lutego.

W sobotę wieczór odbyły się w sali Kasyna Oficerskiego międzymiastowe zawody szermiercze (drużynowe) na szpady i szable między reprezentacjami Poznania i Łodzi.

Drużyna poznańska w skład której wchodzili por. Laskowski, sierżant Zagacki oraz sierż. Wierzba, wychowanko wie centralnej szkoły gimnastyki i sportów w Poznaniu udowodniła, że słusznie należy jej się pierwsze miejsce w tej szlachetnej gałęzi sportu.

U wszystkich zawodników znać świetne wyszkolenie i pilny trening. Po sobotnim występie szermierzy poznańskich śmiało rzec można, że Poznań nadal grać będzie pierwsze skrzypce i przodować będzie w tej gałęzi sportu nad innemi miastami Polski.

Przechodząc do omówienia poszczególnych zawodników drużyny gości, należy na pierwszy plan wysunąć por. Laskowskiego, którego cechuje wspaniała postawa, elastyczne ruchy, dokładna i czysta praca, oraz wyśmienita technika nóg.

Na drugim miejscu postawićby należało sierż. Zagackiego, szermierza o dobrej postawie, błyskawicznych battutach, ale zbyt nerwowego.

Również i sierż. Wierzba wykazał dobrą technikę nóg, błyskawiczne ataki oraz zupełnie dokładną i czystą pracę.

Drużyna łódzka z trudem stawiała opór świetnie wyszkolonym szermierzom Poznania.

Niemal na wszystkich zawodnikach łódzkich widoczny zupełnie brak treningu.

W lwiej części łódzcy zawodnicy prowadzili akcję defenzywną, a zaledwie w kilku spotkaniach atakowali ostrzej, zwłaszcza plut. Urbański.

W walce na szpady popisali się dr. Krausz i por. Kuźnicki, natomiast trzeci zawodnik por. rez. Rimler wszystkie spotkania przegrał, wykazując zupełny brak treningu, a co za tym idzie — pewności w akcji.

W spotkaniu na szpady bezsprzecznie najładniej wypadły walki por. Laskowskiego z por. Kuźnickim oraz z dr. Krauszem.

W dwóch wypadkach zwyciężył coprawda por. Laskowski, ale przyznać trzeba, że z wielkim trudem.

Zwłaszcza w spotkaniu z dr. Krauszem akcje prowadzone były błyskawicznie przez obydwóch zawodników. Doskonałemu wyszkoleniu por. Laskowskiego, przeciwstawił dr. Krausz świetną rutynę oraz dobrą technikę.

W walce na szable obok por. Kuźnickiego, który po drugim spotkaniu wskutek zadraśnięcia oka, wycofał się z dalszych walk, dużo energji wykazali plut. Urbański i sierż. Szor, chociaż u ostatniego spadek formy, aż nadto widoczny.

Do niezwykle emocjonujących walk należało spotkanie plut. Urbańskiego z sierż. Wierzbą, zakończone zwycięstwem łodzianina w stosunku 5:4. Również i por. Laskowskiemu przeciwstawił się godnie Urbański, ulegając w stosunku 5:4. Identyczny wynik z por. Laskowskim osiągnął również sierż. Szor.

Dr. Krausz, występujący w zawodach na szable jako rezerwowy miast por. Kuźnickiego, zwyciężył bez specjalnego nadwyrężenia sierż. Wierzbę w stosunku 5:3.

Naogół pozostawili jedni jak i drudzy zawodnicy bardzo sympatyczne wrażenie.

Szczegółowe wyniki spotkania przedstawiają się następująco:

Szpada:

Wierzba — Rimler 2:0.
Dr. Krausz — Zagacki 1:2.
Por. Laskowski — por. Kuźnicki 2:1.
Sierż. Wierzba — dr. Krausz 1:2.
Por. Kuźnicki — sierż. Zagacki 2:0.
Por. Laskowski — Rimler 2:0.
Sierż. Wierzba — por. Kuźnicki 2:0.
Por. Laskowski — dr. Krausz 2:1.
Sierż. Zagacki — Rimler 2:0.

Ostateczny wynik spotkania na szpady 7:2 na korzyść Poznania.

Szable:

Plut. Urbański — sierż. Wierzba 5:4.
Sierż. Zagacki — sierż. Szor 5:2.
Por. Kuźnicki — por. Laskowski 1:5.
Sierż. Szor — sierż. Wierzba 5:3.
Sierż. Zagacki — por. Kuźnicki 5:1.
Por. Laskowski — plut. Urbański 5:3.
Sierż. Wierzba — dr. Krausz 3:5.
Por. Laskowski — sierż. Szor 5:3.
Sierż. Zagacki — plut. Urbański 5:3.

Ostateczny wynik spotkania n aszpady 6:3 na korzyść Poznania.

Rolę arbitra sprawował, ku zupełnemu zadowoleniu, znany szermierz stołecy por. Berski z 1 pułku lotniczego.

Organizacja zawodów, która spoczywała w rękach kpt. Marszałka, bardzo dobra.

Stef.



W Rzymie odbywa się międzynarodowy turniej atletów. Między innemi w turnieju przyjmuje udział atleta Wildman, znany naszej publiczności z ostatniego turnieju łódzkiego. Widzimy go wśród grupy atletów na pierwszem miejscu z prawej strony.

Rozłam w najwyższej magistraturze piłkarskiej.

P. Z. P. N. zawiesił wszystkie kluby i ich Zarządy w liczbie 13, które połączyły się w ligę.

P.Z.P.N. uzależniony finansowo właśnie od zawieszonych klubów będzie miał nader ciężki żywot.

Kraków, 1 marca.

Doroczne walne zgromadzenie PZPN. odbyło się przy udziale delegatów wszystkich okręgów. **Okręg łódzki reprezentowali pp. kpt. Zabłocki, Konopka i Malinowski. Prawo głosu miał p. kpt. Zabłocki. Na okręg łódzki przypada 12 głosów.**

Na początku odczytano protokół za rok 1926, z którego wynika, że było czynnych graczy 27.500, przyjęto 80 klubów, boisk zaś istnieje 262. Strona finansowa zawodów nie dopisała w roku tym jak np. mecz z Estonją.

Podnoszono następnie, że prasa sportowa nie stoi na wysokości zadania (?).

W kwestji opłat magistrackich wyjaśniono, że magistraty ustawowo nie mogą zniżyć opłat.

Prezes dr. Centnarowski omówił stosunek PZPN do zagranicy i sprawę mistrzostw Europy z udziałem 8-miu państw, w których to rozgrywkach jednak **prwadopodobnie udział Polski nie dojdzie do skutku.**

Co do przynależności młodzieży szkolnej do klubów sportowych, czemu min. oświaty stanowczo się sprzeciwia, prezes dr. Centnarowski radził sprawy nie poruszać, gdyż władze i tak na rzeczy te patrzą przez palce.

Podnoszono również, że PZPN wyznacza za wielkie grzywny, jak to miało miejsce z lwowską Pogonią w sprawie zatargu z wiedeńskim „Semmeringem".

Sprawozdanie wydziału gier i dyscypliny zdał dr. Kwieciński, z którego wynika, że w roku ubiegłym odbyło 26 zebrań plenarnych i załatwiono 54 spraw finansowych.

Z kolei omówiono projekt zredukowania spotkań międzymiastowych.

Sprawozdanie polskiego kolegjum sędziów referował p. Obrubański.

Z kolei omawiano spotkania międzynarodowe Polski, jakie mają być w roku bieżącym.

Wbrew oczekiwaniom, że obradujące w Krakowie walne zgromadzenie PZPN załatwi kompromisowo sprawę reformy rozgrywek o mistrzostwo Polski, zaraz w pierwszym dniu obrad zapadła uchwała, która **całkowicie przekreśliła widoki.**

Rozłam w piłkarstwie polskiem stał się faktem dokonanym, gdyż walne zgromadzenie uchwaliło zawiesić wszystkie kluby w liczbie 13, które połączyły się w ligę. Zawieszeniu podlegaja również zarządy tych klubów.

Zarząd PZPN-u, dopuszczając do postawienia sprawy aż tak delece na ostrzu noża, popełnił wielki błąd, który fatalnie odbić się może na polskiem piłkarstwie. Jak jednak słychać, zarząd PZPN-u nie wahał się właśnie tak radykalnie rostrzygnąć kwestji, gdyż ma za sobą poparcie takich czynników, które zmuszą ligowe kluby do uległości.

Kluby ligowe, reprezentujące sportowo-organizacyjnie i finansowo pierwszą klasę piłkarstwa polskiego, dadzą sobie narazie bez PZPN-u radę; ale PZPN uzależniony finansowo właśnie od tych klubów, będzie miał nader ciężki żywot.

W dniu wczorajszym obradowali również w Krakowie, przedstawiciele klubów ligowych, którym uchwała walnego zgromadzenia PZPN-u rozwiązała ręce zupełnie. Z ramienia mistrza Łodzi wyjechał na powyższe organizacyjne zebranie kierownik sekcji piłki nożnej Klubu Turystów, p. Głazewski.

Doniosła konferencja piłkarzy państw środkowo-europejskich.

Konferenceja piłkarska państw środkowo - europejskich Austrji, Czechosłowacji, Jugosławji oraz Węgier odbędzie się w sobotę i niedzielę bieżącego tygodnia w Budapeszcie.

W konferencji tej mają wziąć również udział przedstawiciele Bułgarji, Grecji, Polski, Rumunji i Turcji. (E)



Nieszczęśliwy wypadek upadku z konia zdarzył się przed kilku dniami w Hurst Park w Anglji podczas wyścigów

Żona pod koła wagonów

zepchnięta przez zazdrosnego męża.

—:o:—

Usiłowanie zabójstwa na kolejce Mareckiej pod Warszawą.

Z Warszawy donoszą:

Pasażerowie kolejki mareckiej byli świadkami przerażającej sceny, jaka zdarzyła się tuż za przystankiem Zacisze pod Warszawą.

Zaledwie pociąg ruszył z miejsca, rozległ się przeraźliwy krzyk kobiety. Maszynista p. Burzyński, momentalnie zatrzymał pociąg.

Pasażerowie powyskakiwali z wagonów. — W bladem świetle latarek konduktorskich ujrzano pod jednym z wagonów, leżącą kobietę, trzymającą się kurczowo za stopień.

Wydobyto ją z pod wagonu.

Na szczęście nieznajoma nie doznała żadnych poważniejszych obrażeń.

Służba kolejowa zaopiekowała się domniemaną ofiarą wypadku.

Po chwili odpoczynku, uratowana z pod kół kobieta opowiedziała tragiczne swoje dzieje.

Nazywa się Eugenja Noceniowa, ma lat 22, obecnie od trzech tygodni mieszka w Warszawie przy ul. Długiej nr. 46, gdzie odnajmuje alkowę.

Przed pięciu laty wyszła za mąż za szczotkarza, Jana Nocenia (lat 31) i dochowała się dwojga dzieci: 3-letniej Stasi i 2-letniego Zygmusia.

Od dwu lat jednak bieda zajrzała do mieszkania Noceniów.

Jan Noceń stracił posadę.

Noceniowie zamieszkali w domku Obrębskiego, ojca Eugenji. — Jednocześnie Noceniowa znalazła pracę w fabryce wódek i likierów przy ul. Siennej nr. 36.

Pracowała już od trzech tygodni. Zarobki jej wynosiły 19 zł. tygodniowo. Co tydzień 10 złotych zawoziła do Zacisza dla dzieci, resztę zachowując dla siebie na życie i mieszkanie.

Ostatnio też przyjechała z pieniędzmi do domu. Mąż jednak nie chciał jej puścić z powrotem do Warszawy.

— Zrobił mi awanturę — mówiła cichym głosem — posądzał, że go zdradzam. Ja jednak musiałam wracać. — Spóźniłam się na kolejkę i gdy chciałam wskoczyć w biegu do wagonu otrzymałam uderzenie kijem w plecy, a potem ktoś pchnął mnie tak silnie, że straciłam równowagę i upadłam pod koła.

W świetle padającem z okien wagonu, spostrzegłam męża. Ostatkiem sił uchwyciłam się za stopień wagonu i zaczęłam krzyczeć. Resztę już wiecie panowie.

Po przyjeździe do Warszawy, Noceniowa opowiedziała swą historję posterunkowemu Józefowi Trzciniewskiemu, który sporządził protokół.

Policja prowadzi w tej sprawie dochodzenie.

Syn najbogatszego człowieka w Anglji

ożenił się z córką szewca.

Londyn, 1 marca.

Wielką sensację w kołach arystokratycznych wywołał fakt zaślubin Ivora Montagu, syna znanego bankiera, który jest jednym z najbogatszych ludzi w Anglji, ze stenotypistką Ellen Helstern.

Ślub odbył się w tajemnicy w jednym z kościołów londyńskich. Ojciec małżonki Ivora Montagu jest szewcem.

14 loterja państwowa

V klasa—17 dzień ciągnienia.

Wczoraj, w siedemnastym dniu ciągnienia 5-ej klasy 14-ej państwowej loterji klasycznej, główniejsze wygrane padły na numery następujące:

Po **15.000** złotych na numery: 14610 75071.

10.000 zł. na numer 75404.

Po **5.000** zł. na numery: 6621 57854.

Po **3.000** zł. na numery: 42397 46052.

Po **2.000** zł. na numery: 20759 32250 35281 41386 45222 68200 70384.

Po **1.000** zł. na numery: 4282 7584 8164 26072 53173 59783 61085 64436 65739 65944 73569.

Po **600** zł. na numery: 930 3026 28090 29397 32617 36760 40590 53689 68498 79988.

Po **500** zł. na numery: 4390 16940 18495 19655 19903 28023 44894 45175 45701 46655 57127 57551 59469 60647 61123 68303 76320.

Po **400** zł. na numery: 48 112 2012 2442 3603 5440 8188 10905 11099 12730 20557 20627 21639 22268 24143 24570 29482 36976 40270 41010 43279 46283 48674 50110 52440 53658 60712 62046 63963 66415 69194 70197 71344 73908 74191 77411.

Po **300** zł. na numery: 1370 1875 1916 2596 2640 3425 3538 4456 7144 7582 8178 8452 8767 8846 9532 9835 10996 11477 12034 13715 13810 14130 15771 16268 17198 17862 18400 19248 19795 21055 21006 21250 21282 21679 21800 24104 24123 24348 24668 24864 25159 26014 26691 27228 27384 27716 28035 28825 28984 30264 30288 30370 32307 32400 34265 35473 35701 36810 38391 39419 39986 40574 40627 41056 43217 43313 43501 43631 43844 44249 44711 45759 46087 46230 47946 47981 48096 48321 49835 49948 50330 51172 51829 52496 53794 54013 54125 54679 54704 54851 55876 56184 56519 56882 57058 57437 57486 57726 58200 58708 59862 61582 63169 63512 63600 63836 64806 64975 65069 65133 66940 67093 67847 69444 69758 70215 70224 70345 70365 70460 70604 70775 71205 71810 71823 71832 72095 72159 73341 73917 74954 75485 76112 76271 76467 76513 77524 77885 78136 78384 79072 79672.

***

Jak się dowiadujemy, wygrana zł. 15.000 padła w kantorze loteryjnym B. Weinberga w Łodzi, Piotrkowska 42.

Przygotowania do wyborów w Austrji.

Wiedeń, 1 marca.

Partje polityczne czynią już gorączkowe przygotowania do nowych wyborów, które odbędą się 24 kwietnia.

Najczynniejszą akcję prowadzą socjaliści, którzy wczoraj urządzili 10 wieców w Wiedniu.

Prenumerata: W Łodzi zł. 4.00 miesięcznie.—Zamiejscowa 5 zł. miesięcznie.—Zagranicą 7 złotych miesięcznie.— Odnoszenie do domów 40 groszy.

Ogłoszenia: ZWYCZAJNE: 8 gr. za wiersz milimetrowy (na stronie 10 szpalt). W TEKŚCIE 40 groszy za wierz milimetrowy (na stronie 4 szpalty). Zaręczynowe i zaślubin. po tekście 10 zł. Zamiejscowe o 50 proc. Zagr. o 100 proc. drożej. Za terminowy druk ogłoszeń administr. nie odpowiada. Drobne 10 gr. Poszuk. pracy 5 gr. Najmn. 50 gr.

Redakcja i Administracja, Piotrkowska 49.
Telefony redakcji 27-24, 36-43, 36-44
Telefon administracji 22-14 — — — —

Godziny przyjęć redakcji 6—7 po poł. Rękopisów niezamówionych nie zwraca się. — — —

Ogłoszenia kolorowe (minimalna wielkość ćwierć strony) 100 procent drożej.

Za wydawnictwo „Republika" Sp. z ogr. odp. Władysław Polak. W drukarni „Republiki" Łódź, Piotrkowska 49 i 15. Redaktor odpow. Józef Burman.